



Aleksander Żyga

DZIKOWSKI I RZESZOWSKI RODOWÓD S. JACHOWICZA

Któż ze starszych i młodszych nie zna popularnego w czasach dzieciństwa wierszyka:

*Pan kotek był chory
I leżał w łóżeczku,
I przyszedł kot doktor:
„Jak się masz koteczku?”...*

Od kilku pokoleń wierszyk ten, własność najmłodszych, stracił — podobnie jak to się dzieje z pieśnią ludową — swojego autora i dziś mimo wznowień dziecięcych wierszy Jachowicza i umieszczania tego wierszyka w antologiach dla naszych „milusińskich”, nie można się dowiedzieć, kto go napisał.

Autor „Pana kotka” pochodził rodem z Dzikowa, a pierwsze lata swej edukacji spędził w Rzeszowie.

Jeszcze trzydziści lat po jego śmierci mylnie mniemano, że Stanisław Jachowicz urodził się w Dzikowie. Twierdzenia tego dowodzi nawet winieta zamieszczona tu podobizny autora bajek dla dzieci. Sporna sprawa wyjaśniła dopiero sięgnięcie do aktu metryki twórcy polskiej poezji dla dzieci. Na jej podstawie ustalono: Stanisław Jachowicz przyszedł na świat 18 kwietnia 1796 roku w Tarnobrzegu w śródmieściu pod numerem 99. Na chrzcie, który miał miejsce w kościele parafialnym w Miechocinie, dano mu imiona: Stanisława, Franciszka, Wincentego i Rudolfa. Ojcem chrzestnym chłopca był Piotr Vander-Noot, pełnomocnik dóbr hrabiów Tarnowskich w Dzikowie.

Z podobnej sfery podopiecznych arystokratycznej rodziny Tarnowskich wywodził się także ojciec Stanisława Jachowicza, Wojciech. Był on rzadca u właściciela Dzikowa, Jana Feliksa Tarnowskiego. Dzięki chęciom do nauki w czasach swojej młodości zdobył jakieś takie wykształcenie, które później pozwoliło mu po kilku latach gospodarki osiągnąć po posadzie rzadcy w dobrach Tarnowskich. Ożeniwszy się z Wiktorią Dobrzańską, również szlachcianką, otrzymał jako rzadca na mieszkanie obszerny dworek z zabudowaniami gospodarskimi w otoczeniu drzew, mieszczący się w pobliżu klasztoru dominikanów w Tarnobrzegu. Wygląd tego dworku, mylnie identyfikując go z domem rodzinnym, utrwalił w jednym z młodzieńczych swoich płodów:

*Stoi tam dworek nad Wisłą potokiem,
W cichym zakątku; drzew go szczyty
kryją;
A z okna przestrzeń niedojrzana
okiem.
I starożytne szczytki w oczy biją.
Tam wziętem życie, tam dnie pier-
wiastkowe
Płynęły cicho tak, jak potok płynię.
Aż miło wspomnieć słodkie chwile
one!*

*Samotnych zabaw w ojczyjstym dzie-
dzinie.*

Po ojcu odziedziczył Stanisław zamilowanie do nauki i literatury. Pozostałe po nim „Silva rerum” świadczą o tym, że trudnił się przekładami wierszy łacińskich. W owych „Silva rerum” zachowały się instrukcje skreślone przez niego dla syna Józefa, starszego brata Stanisława, kiedy tenże uczęszczał przed nim do szkół rzeszowskich. Warto z nich choć jeden punkt przytoczyć, dają one bowiem świadectwo zasad do nauki i profitowania z tychże — dawał rady synowi — „bo o tym i od kogo innego byćdźmy mieli doniesienie, tedy nie zał nam będzie tożycie dla ciebie kosztu na szkoły. Jeżeli zaś (czego Boże zachowaj) nie braibys się szerze do nauki i z nich nie profitował, tedy wcześniej nam donies, że cheesz być ostem, abysmy o tobie zapomnieli, a pamiętali o Stasiu, bracie twym młodszym, tożąc koszt na edukację jego, z którego pewniejszą mielibyśmy pociechę.

Te napomnienia ojcowskie często sobie przeczytał i obierz, co ci się podoba: przez postępek chwalebny w naukach zasłużyć sobie na afekt i względy rodziców i wszystkich dobrodziejów, czy też przez niechęć do nauk być podłym człowiekiem i oddalonym od łaski serca i względów rodzicielskich i wszystkich; nawet nie mógłbyś zwać się synem naszym Jachowiczem...”

Dziecinne lata Stanisława miały w atmosferze, jaka nadawali życiu swoich podwładnych Tarnowscy, gdzie panował kult życia bogobojnego i uczciwego. Podtrzymywano tu ściśle tradycje i zwyczaje religijne. Sprzyjały temu zreszta obecność w pobliżu kościołów: parafialnego w Miechocinie i Dominikanów oraz liczne odpusty. Rodzice Jachowicza żyli do tego w bliskiej przyjaźni ze swoimi protektorami i chlebodawcami. Takie warunki były nie bez wpływu na światopogląd bajkopisarza, dalekiego jednak później od tradycyjnej dewocji współczesnej mu literatury dla dzieci. Ślady oddziaływania tego środowiska widoczne były w pierwszych zabawach chłopca, kiedy sarszy jego brat przyjeżdżał do domu na wakacje w Rzeszowie. Odnosił je także w jednym z późniejszych wierszy.

*Czasem oltarzyk wystawiłem mały,
Skromne go tylko ozdobiły karty —
A książki szkolne służyły za mezały.
Z srebrnych papierów robił brat or-
naty.*

W powyższej atmosferze nie czuł się jednak Jachowicz najlepiej. Dzieciństwo jego było dalekie od dzieciństwa jego rówieśników, którym zarządzał lepszych zabaw i rozrywek. Przebija to z późniejszego wiersza:

*Nie takim miewał, jak oni zabawy,
Od rówieśników żyłem oddalony,
Rzadkom kwieciste odwiedzał mu-
rawy,
Rzadziej mię gaik przyjmował zie-
lony.*

*Nigdy nie przypiął szabelki do boku,
Nigdy nie siedział na koniku grzbie-
cie,
Nigdy nie zrobił tanecznego kroku,
Jednak się dobrze nabawiłem przecie.*

Śladami starszego brata Józefa, który skończył w Rzeszowie „syntaksę i retorykę” oddano Stanisława do Szkoły Obwodowej w Rzeszowie, która powstała w roku 1784 i mieściła się w zabudowaniach pijarów. Uczono w niej, zrodnie zreszta z jej nazwą: Kreis-hauptschule, głównie po niemiecku, dążąc za wszelką cenę do germanizacji młodzieży. Rząd austriacki pozamykał bowiem szkoły zakonne, wprowadził naukę prawie wyłącznie w języku niemieckim. Obwodowa Szkoła w Rzeszowie była szkoła niższa czteroklasowa. Oprócz czytania, pisania i grama tyki niemieckiej oraz wypracowań w tym języku uczono tu rachunków i religii, tej ostatniej z katechizmu tylko w języku polskim.

Stanisław Jachowicz przybył do Rzeszowa w roku 1805, umiając już czytać i pisać oraz mając już jakieś takie pojęcie o języku niemieckim. Dowodzą tego listy z Rzeszowa do rodziców kreślone nieudolną i nieortograficzną niemczyzną, które chłopiec pisał nie tyle z przekonania, ile dla wprawy w tym języku. Owa w szcztatkach zachowana korespondencja jest dzisiaj jedynym źródłem do poznania rzeszowskich lat Jachowicza, podczas których tesknął za Dzikowem, spowiadał się ze swoich sekretów osobistych i postępów w nauce:

*„Najukochańsza Mamo Dobrodziejko!
— donosił jej 25 lutego 1805 roku z Rzeszowa. — Wiem, że mama bardzo cieka-
wa wiedzieć, jakem się popisał, ja chcę
wyznać prawdę, donoszę, że nade mnie i
pewnych dwóch lepszego nie było, a że
niesprawiedliwie premia dawano, tylko
jeden z nas dostał, a ja czytany, zem
zasłużył, ale nie wystarczyło; zdrow je-
stem zupełnie, tym kończę mój list jako
z najprzywłaższym jestem sercem sy-
nem Mamy Dobrodziejki”.*

W pierwszej klasie uczył się Jachowicz bardzo dobrze, w drugiej — jak świadczy urywek cytowanego listu — był drugi, z jakim postępek ukończył szkołę w roku 1805 — nie wiadomo, z braku odpowiednich źródeł.

Również niewiele wiadomości dochowało się, jeśli chodzi o warunki i sposób nauczania w rzeszowskiej Szkole Obwodowej. Ale i o tym mówi skromny czterowiersz:

*Tum do nauk kładł podstawy,
Stodkiem miewał tu zabawy,
Tuż też czasem brał i karty,
W waszych gmachach, cne pijary.*

Podczas nauki w Rzeszowie, spacerując po mieście zdołał nawet zaobserwować nierówność i niesprawiedliwość społeczną: bogactwo jednych i niedzę drugich, co później mimo solidarystycznej ideologii autora znalazł wyraz i w jego wierszach dla dzieci. Dając opis pałacu Lubomirskich, obraz ich bogactwa i przynychu, zakończył go następującą refleksją:

*O pycha! (i tu moja łezka znika),
Jak ty zaślepiasz człowieka,
Ilu można mrących z głodu
Nakarmić kosztem ogrodu.
Iluż by to biednych z nędzy,
Podźwignęła moc pieniędzy,
Które pochłonął gmach drogi.*

(Ciąg dalszy na str. 2)

VI RZESZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

NIEDZIELA

„TROJANKI”

Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego

Dziś, to znaczy w niedzielę, gościć będziemy po raz drugi w historii Rzeszowskich Spotkań Teatralnych Teatr Śląski z „Trojankami” Eurypidesa w adaptacji Sartre’a.

Spektakl w scenografii **Anny Rachel**, scenografii wyraźnie stylizującej ową współczesną adaptację na dramat antyczny, reżyserowany przez **Józefa Parę**, znanego nam z roku ubiegłego i inscenizacji „Sułkowskiego” **Stefana Żeromskiego**, należał na pewno do najciekawszych przedstawień sezonu. Potwierdzały więc tezę, że VI Rzeszowskie Spotkania Teatralne prezentują publiczności sztuki najciekawsze w repertuarze teatrów, biorących w nich udział, sztuki dla danego teatru najbardziej reprezentatywne.

Adaptacja Sartre’a, która idzie w kierunku nowoczesnej eksplicacji „Trojanek” Eurypidesa podkreśla przede wszystkim te momenty tragedii, gdzie można doszukiwać się odniesień do współczesności. Filozofa francuskiego urzekło bowiem w „Trojankach” to, co w nich ponad historię, niejako poza czasem — owa nieuchronność losu, jaka towarzyszy człowiekowi.

Tak więc dzieje zwycięzonych „Trojanek”, z których godną wielkiego wyróżnienia jest **Hekuba Zofii Truszkowskiej**, wznosząca się na wyżyny świetnego aktorstwa — są pretekstem do zachowania tragicznej konwencji dramatu antycznego, do prezentacji spektaklu dostojnego, hieratycznego, szanującego patos oraz mądrą retorykę tragedii greckiej.

Zygmunt Greń pisał o tym przedstawieniu w „Życiu Literackim”, że jest ono syntezą losów Troi, losu niewolnic, losu zwycięzców i... cynizmu bogów.

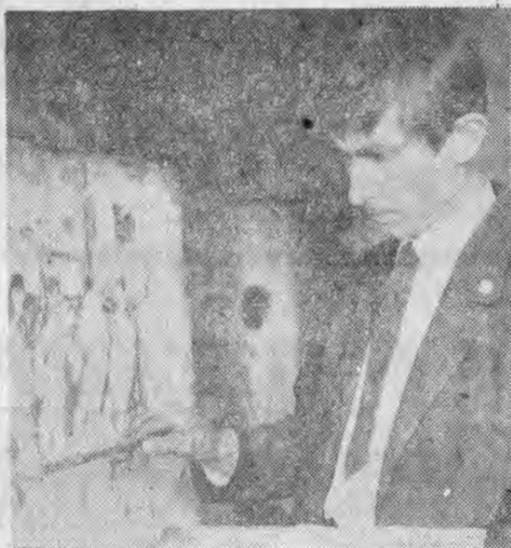
K. S.

Na zdjęciu: scena zbiorowa z „Trojanek”.



Fot. B. STAPIŃSKI

MIKROROZMOWY DZISIAJ: Z EDWARDEM KIEFERLINGIEM



...ARTYSTĄ PLASTYKIEM, PEDAGOGIEM, DYREKTOREM PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH W JAROSŁAWIU, DZIAŁACZEM KULTURY.

Niezwykła sceneria otaczająca budynek Liceum, stare mury, architektura na miarę człowieka, budzi wiele podtekstów, wzruszeń. No cóż w sztuce tkwi pierwiastek radości! Jak mi wiadomo reprezentował Pan Jarosławskie liceum na XVIII Kongresie „Wychowania przez Sztukę” w Pradze. Zaryzykowałbym twierdzenie, że ten ruch jest wychowaniem radosnym, jak Pan sądzi?

Bez wątplenia zasadniczym celem wychowania przez sztukę jest zaangażowanie emocjonalne. Sztuka jest radością, uczy, wychowuje, cieszy, w pełni absorbuje, pochłania... Zważywszy, że młodzież ma tzw. wiek trudny, a więc wartość tej metody nie podlega dyskusji, nazywałbym ją profilaktyczną.

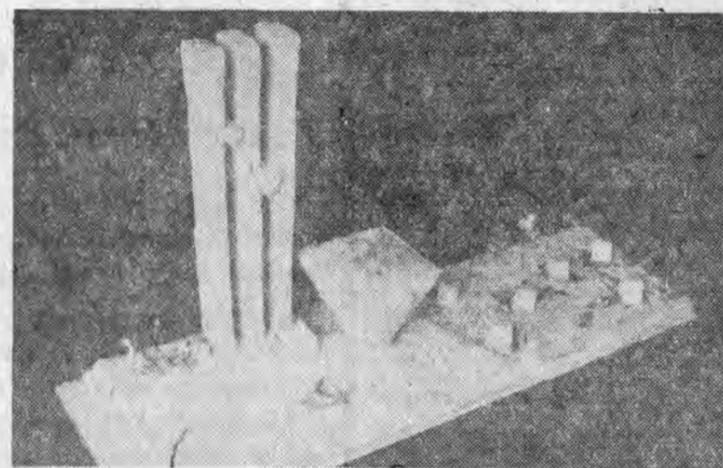
Prace uczniów jarosławskiego liceum wystawione były w czasie Kongresu Praskiego, jest to piękne wyróżnienie?

Doceniamy je i cieszymy się! Czy metoda wychowania przez sztukę ma zwolenników w innych krajach?

Tak, bardzo licznych w Szwajcarii, Czechosłowacji, Francji, Belgii i in.

Był pan 3 i pół miesiąca stypendystą francuskim w Paryżu. Jak wyglądają dzisiaj kontakty z Francją?

Systematycznie korespondujemy. W liceum zorganizowaliśmy konkurs pt: „Paryż oczyma wiedzy i wyobraźni”. Prace były wystawione



Projekt pomnika pamięci ofiar walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

na międzynarodowym sympozjum w Paryżu. Próba wrażliwości naszych wychowanków zdała egzamin we dług oceny naszych francuskich kolegów.

Liceum kształci ponad 200 uczniów, z jakiego pochodzą środowiska, ich dalsze losy?

Młodzież liceum rekrutuje się przeważnie ze środowisk wiejskich.

60 proc. absolwentów studiuje na wyższych uczelniach nie tylko plastycznych. Inni pracują w swoim zawodzie (po reformie liceum ma uprawnień zawodowe) wielu uczy w SN. Niektórzy wychowankowie naszego liceum, absolwenci wyższych szkół plastycznych, są asystentami, nie brak również laureatów różnych konkursów plastycznych.

Kłopoty dyrektora?
W tej chwili remont budynku liceum.

Plany dyrektora?
W sierpniu wystawa prac grupy Jarosław II studentów wyższych uczelni plastycznych, wychowanków naszego liceum.

W 1968 r. zjazd absolwentów z okazji 20-lecia Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu.

Inne zamierzenia?
Utworzenie w Jarosławiu oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, który grupowałby artystów również z Przemysła i Lubaczowa. Zorganizowanie salonu debiutów plastycznych w synagodze, po jej remoncie.

Ostatnia praca artystyczna?
Projekt pomnika pamięci ofiar walki o wyzwolenie narodowe i społeczne w Przeworsku.

Co cieszy?
Te wszystkie plany i wyjazdy do Finlandii na stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Rozmawiał: E.G.
Fot. M. KOPEĆ

Na ogół wszystkim znany jest fakt dbałości o estetyczny wygląd wnętrz mieleckiego domu kultury. Jeden z kolegów po piórze kiedyś wyraził nawet pogląd, że jest tu „zbyt wysoki poziom”, który normalnego zjadacza chleba może tylko kłopotować i onieśmielać. Oczywiście z poglądem tym nie można się zgodzić.

Świetnie wyposażone wnętrza ZDK WSK Mielec, troska o ich estetyczny wygląd — to w żadnym wypadku nikomu niepotrzebny przepych! To jeszcze jedna forma oddziaływania na przybywających tutaj gości. To właściwie oprawa dla działającej w domu kultury biblio-

literatury francuskiej ukazało się po wojnie w pierwszym w polskim przekładzie. Jednocześnie czytelnik polski poznał większość znakomych i głośnych współczesnych twórców francuskiej literatury.

Z klasyków najwięcej wydań miały w Polsce po wojnie dzieła Balzaka. Ukazało się ogółem 108 tytułów jego utworów w łącznym nakładzie ponad 2 mln egzemplarzy. 14 wydań miała powieść „Ojciec Goriot”, 12 — „Eugenia Grandet”.

Dziękowanie pamiętali o swym rodaku. W „Wiencu” (1863), jakim uczczone pamięć Jachowicza, znalazło się kilka utworów jego kolegów szkolnych oraz mieszkańców Dzikowa. W setną rocznicę urodzin w miejscu, gdzie urodził się poeta, postanowiono wystawić mu pomnik. Ponieważ przedsięwzięcie to nie doszło do skutku, mieszkańcy Dzikowa uczcili autora „Pana kolka” pomnikiem żywym: założono mianowicie dobrze prosperujące Towarzystwo imienia Stanisława Jachowicza dla Opieki nad Dziećmi, które utrzymywałoby ochronkę i dorobiło się nawet po jakimś czasie dość znacznych funduszy.

Rzeczów zapomniał o swym uczniu. W zeszłym roku minęła 170 rocznica urodzin Stanisława Jachowicza. Czy by nie warto dla przypomnienia faktu jego uczczenia do początkowych szkół w Rzeszowie nazwać któregoś z miejscowych przedszkoli jego imieniem?

Po plenum WKZZ

Jeszcze o Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych

Wprawdzie o przebiegu Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych informowaliśmy w miarę możliwości dość szczegółowo, niemniej jednak z okazji odbytego niedawno Plenum WKZZ powracamy do tego wielkiego wydarzenia kulturalnego.

Festiwal zorganizowany w ostatnim roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego był ważnym akcentem podsumowującym dorobek związków zawodowych w 20-lecie PRL, ujawnił bogaty dorobek i słabe strony działalności, z czego wyciągnięto wnioski zmierzające do udoskonalenia form i metod upowszechniania kultury wśród szerokiej rzeszy robotniczych. Wojewódzkie imprezy festiwalowe wykorzystano do doskonalenia aktywu, działaczy i instruktorów przez organizowanie specjalistycznych seminariów.

Bilans osiągnięć naszego województwa w poszczególnych formach jest ogromny. Np. do I etapu współzawodnicstwa placówek kulturalno-oświatowych przystąpiło 171 placówek, co stanowi ponad 50 proc. ogółu.

Może jednak najbardziej efektywną częścią Festiwalu był przegląd dorobku amatorskiego ruchu artystycznego, który był czterostopniowy i obejmował wszystkie formy artystyczne. W 280 przeglądach środowiskowych wzięło udział 310 zespołów artystycznych (około 4700 członków), a w 32 imprezach okręgowych w różnych ośrodkach woj. rzeszowskiego wzięło udział 47 zespołów. Imprezy te obejrzało około 18 tys. widzów. Odbyły się również 4 okręgowe przeglądy dziecięcych zespołów artystycznych z udziałem 18 zespołów.

Imprezy wojewódzkie odbyły się w 9 największych ośrodkach, gdzie zorganizowano 36 koncertów, obejmujących 15 dyscyplin artystycznych z udziałem 75 zespołów amatorskich oraz 7 solistów wokalistów i instrumentalistów.

Wyniki imprez ogólnopolskich podawaliśmy szczegółowo w odpowiednim czasie. Warto jednak podkreślić, że najlepiej zaprezentowały swe programy teatry dramatyczne, poezji, zespoły estradowe, kapele ludowe, zespoły tańca towarzyskiego — czego dowodem zdobycie wielu czołowych miejsc i wyróżnień. Na 51 kin uczestniczących w plebiscycie „Poznajmy film polski roku 1965” woj. rzeszowskie uzyskało I miejsce, a w konkursie-plebiscycie „Blżej książki współczesnej” zajęliśmy II miejsce. Warto również nadmienić, że rzeszowskiej WKZZ powierzono organizację 2 ogólnopolskich imprez, tj. podsumowania wyników plebiscytu „Poznajmy film polski 1965 r.” oraz Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Dramatycznych.

Przebieg dyskusji na plenum oraz wystąpienia były dowodem uznania wkładu pracy organizatorów i aktywu związkowego, kierowników placówek i instruktorów.

Tow. Zdzisław Daraż, zastępca kierownika Wydz. Propagandy KW PZPR wysoko ocenił ruch związkowy za poziom ideowy imprez. Był to, jak się wyraził mówca, na wielką skalę zorganizowany kompleks imprez o dużych walorach wychowawczych i artystycznych. Ten ogromny wysiłek przyniósł rezultaty, o czym świadczą przyznane dyplomy i wyróżnienia w skali wojewódzkiej i ogólnopolskiej.

W podobnym tonie było utrzymanie wystąpienie wiceprzewodniczącego Prez. WRN Mieczysława Kaczora, który w imieniu Prez. WRN złożył wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesów, serdeczne i gorące podziękowania.

Roman Rutkowski, zastępca kierownika Zespołu Oświaty i Upowszechnienia Kultury CRZZ, złożył gratulacje WKZZ i całej organizacji związkowej woj. rzeszowskiej za zajęcie czołowego miejsca w przeglądach ogólnopolskich. Jak stwierdził przedstawiciel CRZZ, wprawdzie I miejsce przypadło w udziale woj. katowickiemu, jednak uwzględniając stan zatrudnienia i ilość placówek kulturalnych sukces Rzeszowszczyzny należy uznać za tym bardziej doniosły.

(stanski)

„Tancerka” i inne...

teki i czytelniki, kina, dla pracy licznych zespołów artystycznych i kółek zainteresowań. To wreszcie świetna poglądowa lekcja urządzania wnętrz i ekspozycji wartościowych dzieł sztuki...

Toteż z dużym uznaniem przyjąć należy inicjatywę kierownictwa ZDK, zmierzającą do wyjścia z tą formą działalności poza mury domu kultury, na teren osiedla i całego miasta. Do niedawna troska o estetyczny wygląd wnętrz, dziś troska o estetyczny wygląd Mielca.



Artysta - rzeźbiarz Henryk Burzec przy pracy nad rzeźbą „tancerka”, która stanęła na zapleczu mieleckiego ZDK.

Fot. M. OSINIAK

Wytoczony cel w pierwszym okresie osiągnięto przez popularyzację rzeźby przestrzennej. Pierwszą tego typu rzeźbą „tancerka”, kilkumetrowej wysokości, jest już prawie gotowa. Świetnie harmonizująca z architekturą ZDK ozdabia jego zaplecze od strony stadionu. Drugą rzeźbą przestrzenną — „Lot”, będąca symbolem przedsiębiorstwa, stanie przed główną bramą wjazdową do Wytowni Sprzętu Komunikacyjnego. Jej wysokość wyniesie 10 metrów. Trzecia „biegaczki”, zdobędzie plac przed halą sportowo-widowiskową.

Co na początek. A dalej? Opracowano już plan zagospodarowania tzw. Góry Cyranowskiej, oddzielającej osiedle od zakładu. Będzie to coś w rodzaju budapeszteńskiej Góry Geierla, królującej nad miastem z ogromnym pomnikiem Zwycięstwa. A więc alejki, tarasy, promenady, place zabaw dla dzieci, w zimie tor saneczkowy. Innymi słowy — park wypoczynkowy Mecénat nad tym przedsięwzięciem objęła WSK, a głównym koodynatorem wszystkich prac związanych z zagospodarowaniem „Góry Cyranowskiej” jest Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego.

Zadaniem kierownictwa Zakładowego Domu Kultury będzie troska o „wyposażenie wnętrza” w efektywne rzeźby przestrzenne. Będzie to zadanie o tyle łatwiejsze, że kierownictwu ZDK udało się pozyskać dla Mielca znanego sakopiańskiego artystę-rzeźbiarza, ucznia Xawerego Dunikowskiego, Henryka Burzeca, który jest specjalistą w zakresie rzeźby przestrzennej i którego nazwisko gwarantuje ich wysoki poziom artystyczny. Na „Górze Cyranowskiej” znajdzie się więc cała galeria rzeźb tego artysty oraz pomnik wystawiony w hołdzie tym, którzy polegli w okresie drugiej wojny światowej.

Będzie to zarazem jeszcze jedna forma zbliżenia do sztuki, która w tym przypadku wyjdzie naprzeciw odbiorcy. Dlatego też inicjatywa kierownictwa mieleckiego ZDK godna jest nie tylko pełnego poparcia, ale i naśladowania.

JULIAN WOŹNIAK

BALZAC najpopularniejszy

Tradycje literatury francuskiej w Polsce są bardzo dawne i bardzo bogate. Dzieła pisarzy francuskich tłumaczone są na język polski od paru stuleci i liczba ich jest olbrzymia, a w okresie powojennym wzrosła jeszcze bardziej.

Najwartościowsze dzieła klasyki francuskiej przyswoił naszej literaturze — w znakomitych przekładach — Tadeusz Boy-Zeleński. To, czego nie dokonał Boy, uzupełnione zostało w wielkiej mierze w Polsce Ludowej. Wiele dzieł klasyków

literatury francuskiej ukazało się po wojnie w pierwszym w polskim przekładzie. Jednocześnie czytelnik polski poznał większość znakomych i głośnych współczesnych twórców francuskiej literatury.

Z klasyków najwięcej wydań miały w Polsce po wojnie dzieła Balzaka. Ukazało się ogółem 108 tytułów jego utworów w łącznym nakładzie ponad 2 mln egzemplarzy. 14 wydań miała powieść „Ojciec Goriot”, 12 — „Eugenia Grandet”.

Rodowód S. Jachowicza

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W roku 1805, spędziwszy ostatnie wakacje w Dzikowie musiał Jachowicz opuścić strony rodzinne. Matka jego, korzystając z uprzejmości wuja, który mieszkał w Stanisławowie, oddała chłopca pod jego opiekę, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Duma, że kształcił się w tym samym gimnazjum, w którego murach uczył się niegdyś Karpiński, ulubiony poeta ojca Jachowicza, który w swoim „Silva rerum” przepisał starannie „Oto mój dom ubogi”, poświęcił śpiewakowi „Justyny” piękny utwór „Pieśń wieśniaków” o Karpińskim.

W roku 1813 widzimy już Jachowicza we Lwowie studiującego na tutejszym uniwersytecie. Spotkał tu licznych kolegów pochodzących z Pogorza, głównie z Przemyskiego i z Jasielskiego, którzy nadawali ton ówczesnemu życiu studenckiemu w tym mieście. Wciągnięty w atmosferę nastawionych patriotycznie kółek młodzieżowych stał się filarem powstałego w roku 1818 we Lwowie Towarzystwa Cwiczącej się Młodzieży w Języku i Literaturze Polskiej.

Na cele Towarzystwa, które w swych celach niedaleko odbiegało od ideologii wileńskich filomatów i filaretów, stał pochodzący spod Dukli poeta, krytyk literacki i estetyk, Walerjusz Chłędowski. Pod wpływem od-

Maria Cecylia Guziolok

Siedem koncertów i mozartowski diament

Mineły Dni Muzyki Kameralnej, pozostawiając w pamięci uczestników i słuchaczy wiele dobrych wrażeń, przeżyć artystycznych, wspomnień. Były one zapewne mniej dyskusyjne od poprzednich, lańcuckich świąt muzyki kameralnej, bardziej spokojne. Ich atmosferę nazwałabym dobrą i ciepłą, nie kojarzącą się w żadnym przypadku z jakąś dostojną powagą, nudą. Zagwarantował ją na ogół wyrównany poziom wykonawczy zespołów, wyważony, ciekawy i piękny repertuar.

W tym roku nawet miana pupilów — triumfatorów nikomu w zasadzie nie przyznano, bo pretendowały do tego nieoficjalnie, z sentymentu i szczególnej serdeczności nadawanego przez stałych słuchaczy koncertów tytułu, aż cztery zespoły: Kwintet „Musica nova”, kwintet dęty z Berlina, aktorzy — wykonawcy sielanki Mozarta „Bastien i Bastienne” oraz Warszawska Orkiestra Kameralna Jerzego Dobrzańskiego. Połowa uczestników lańcuckiego festiwalu! Trochę za dużo szczęścia na raz!

Dobra robota artystyczna nigdy mnie nie przeraża, więc spośród tych „kandydatów” wybrałam Marię Sutkowską, Andrzeja Zarneckiego, a szczególnie Jana Kobuszewskiego — przyznając im własnego „Orfeusza” za wykonanie śpiewogry „Bastien i Bastienne”. Aby sprawiedliwości stało się zadość, do tej trójki muszę jeszcze dopisać Jana Kulmę, który całocześnie reżyserko przygotował. Dawno, tak z głębi serca się nie śmiałam i nie bałam beztrudno, jak na premierze mozartowskiej sielanki.

Wracając do tamtych majowych dni z racji omówienia całej imprezy, przyłapuję się co chwila na tym, że myśli me zahaczają o pięknie podawaną przez czarodzieja — Kobuszewskiego — kwestię — wrętu usprawiedliwienia — o braku prawdziwych baranków, a nawet nieobecności ich cienia na mikroscale złotego teatru, z powodu małych funduszy zespołu na realizację spektaklu. A kysz, uroczę baranki!

Zacznijmy pofestiwalową rozmowę od pierwszego koncertu. Po raz drugi wystąpił na inauguracji Dni Muzyki Kameralnej Zespół Kameralny Państwowej Filharmonii im. Malawskiego w Rzeszowie. Ta 24 osoby licząca w zasadzie orkiestra, a nie zespół, która pracuje pod kierownictwem dyrygenta Janusza Ambrosa, bardzo sumiennie przygotowała program. Nie mogę zrozumieć dlaczego ta grupa muzyków, wyłaniająca się wyłącznie tylko na lańcuckie spotkania muzyczne. Przecież koncert muzyki kameralnej z udziałem recytatora, wokalisty lub solisty instrumentalnego w siedzibie Filharmonii, Łańcucie i innych salach koncertowych województwa co najmniej raz na kwartał mógłby dać wiele satysfakcji artystycznej tak członkom zespołu, jak i słuchaczom. Mógłby stać się dopięciem do szlifowania swych umiejętności artystycznych przez co ambitniejszych członków zespołu symfonicznego Filharmonii. Jest inaczej. Orkiestra Kameralna wyłania się na Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie i skrzętnie ukrywa do następnego festiwalu.

Koncert inauguracyjny uświetniła mezzosopranistka Krystyna Szczepańska, fletistka Baroara Świątek i Leszek Herdegen. Przy świetnym wykonawstwie, raz! mnie jednak ścisły podział koncertu na część wokalną — instrumentalną i drugą — z solistką — instrumentalistką. Obydwoje, jak cenną kłamrą spinał fragmentami (nie raz zbyt długimi) utworów Głuchowskiego — Leszek Herdegen. Ponieważ koncert był piękny, widziałam go jeszcze piękniejszym bez symetrycznego podziału, jako mozaikę utworów w wykonaniu zespołu instrumentalnego, śpiewu, recytacji i fletu.

Drugi koncert Dni był w inny sposób stylowy. Białe, zwiewne krynoliny pań z Kwartetu im. Sergiusza Prokofiewa znakomicie współgrały z marmurowo — lustrzanym wnętrzem sali balowej zamku, w którym odbywają się koncerty dorocznego Dni Muzyki Kameralnej.

— Ktoś szepnął: „Dałbym im jeszcze białe peruczki!”

Ja, widząc estradowe toalety moskwiczek, zapaliłabym świece wokół kryształowych luster nad podium. Blask świec bardzo upiększa

kobiety. Pamiętały o tym zawsze nasze pra-pra-prababie urządzając bardzo intymne lub bardzo oficjalne przyjęcia. A może z tej samej przyczyny i dziś coraz więcej „koncertów przy świecach”?

Stiepanowa — I skrzypce, Riananowa — II skrzypce, Odiniec — altówka i Cwietkowa — wiolonczela grały Mozarta, Prokofiewa i Czajkowskiego. I bodajże Kwartet F — dur op. 92 patrona zespołu — był im najbliższy, znalazły dla niego najlepszą interpretację. Sukces pełny! Oklaski i bisy!



Fot. Z. POSTĘPSKI

Kwintet rumuński „Musica Nova” właśnie zupełnie nowoczesnym programem zaskarbił sobie serca słuchaczy. Brawo — po Tańcach Lutostawskiego i Quatuor pour la fin du temps Messiaena — nie było końca.

Kolejny koncert należał do Łódzkiej Orkiestry Kameralnej „Pro Musica”. Tu pierwsze rozczarowanie nie tym silniejsze, że w pamięci tkwi jeszcze koncertujący w Łańcucie przed trzema laty zespół Tadeusza Ochlewskiego „Con moto ma cantabile” — grupa artystów o zachwycającej intuicji muzycznej i młodzieńczym temperamentem, dobrze już znająca sztukę interpretacyjną. Oni z miejsca podbili serca wszystkich słuchaczy. Oczekiwalismy podobnych przeżyć artystycznych, młodzieńczej świeżości i promieniującej radości muzykowania! Nieczysta intonacja, niepewność połączenia z rzemieślniczą suchością wykonawczą potrafiły zamazać nawet beztrudną „Lustige Suite” Telemanna. Zasłużony sukces odniosła natomiast Lidia Skowron, śpiewając stylowo m. in. utwory Scarlatti i Hasse’a.

Najlepiej — jak twierdzą koledzy — wypadła w interpretacji zespołu „Pro Musica” Suita na orkiestrę smyczkową Michała Spisaka. To trudne było do przewidzenia i żałuję, że wybrałam kolację w „Zamkowej”. Po wieczornym koncercie czekała nas przecież jeszcze polska premiera sceniczna dziecięcej sielanki wielkiego Wolfganga Amadeusza Mozarta „Bastien i Bastienne”.

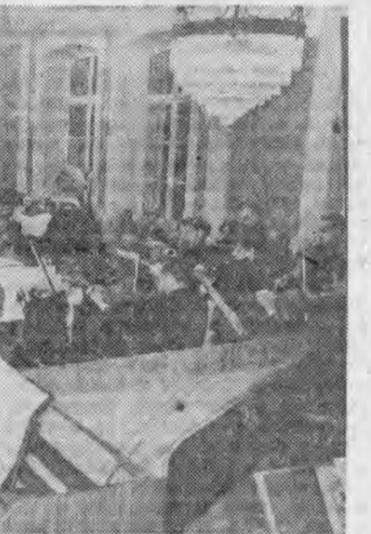
Nie samym chlebem — przepraszam — muzyką, nawet w czasie majowych spotkań lańcuckich, normalny śmiertelnik żyć może. I przyznać trzeba, że zmiana właściciela restauracji na Zamku wysłała gościom festiwalowym na dobre. Pierwszy chyba to był raz, że organizatorzy Dni nie spotkali się z poważniejszymi narzekaniami na tak prozaiczną część festiwalu jak — wyżywienie.

Wracajmy do sali koncertowej. Pechowym wieczorem VII Dni Muzyki Kameralnej okazał się wieczór wtorkowy 18 V br. Nie przyjechała oczekiwana sopranistka Halina Słonicka i pianista Jerzy Marchwiński. Sytuację uratował bas baryton Zdzisław Skwara, który dał recital pieśni włoskich przy akompaniowaniu Zbigniewa Jezewskiego — fortepian.

Wieczór rozpoczęła Elżbieta Stefańska — Łukowicz grając na klawesynie utwory Haendla, Scarlatti i Couperina i Faure’a. Recitalowi przysłuchiwała się Halina Czerna — Stefańska, będąca nie po raz pierwszy duchową podporą swej talentowanej córki w czasie lańcuckich koncertów. I tu muszę odnotować piękny gest sławnej pianistki. Podczas występu Zdzisława Skwary, wiatr

zdmuchnął akompaniatorowi z fortepianu nuty. Pani Halina błyskawicznie znalazła się na podium, podała nuty i już do końca recitalu koleżeńsko wspierała pana Jezewskiego w walce z dowcipnym wiatrem. Był naprawdę upalny wieczór i nie można było nawet marzyć o koncercie przy zamkniętych żaluzjach.

Kwintet dęty kapeli państwowej z Berlina (NRD) — to świetni instrumentalniści. Kunszt wykonawczy tych muzyków — zachwyca. Sami mówią o sobie, że kwintet utworzył z własnej potrzeby kameralnego



Fot. Z. POSTĘPSKI

koncertowania. Doszli do urzekającej perfekcji. Trudno powiedzieć, który z utworów lepiej zagrali. Ich przyjazd do Polski ograniczył się tylko do koncertu w Łańcucie. Naszemu festiwalowi to zapewne tylko pochwlebia, ale szkoda, że więcej melomanów nie mogło ich posłuchać.

Festiwal „Łańcuch 1987” zakończył koncert Warszawskiej Orkiestry Kameralnej, poświęcony wyłącznie twórczości Jerzego Filipa Telemanna, z okazji 200 rocznicy śmierci kompozytora, serdecznie rozkochanego w muzyce polskiej. Dyrygent Jerzy Dobrzański znakomicie przygotował zespół, składający się notabene z wybitnych instrumentalistów orkiestr warszawskich Teatru Wielkiego, Filharmonii Narodowej i Orkiestry Radia i Telewizji do rocznicowego „koncertu przy świecach”.

Partię solową Kantaty Telemanna, wykonała mezzosopranistka Krystyna Szostek — Radkova, która „wskoczyła” do Łańcucia, dotrzymując słowa danego przed kilku miesiącami o swym udziale w festiwalu — prosto nieomal z koncertowych wojaży po Jugosławii.

Ten koncert był godnym akordem finału VII Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie.



Fot. M. KOPEC

Wincenty Jakubowski

DWIE INICJATYWY

Dwie inicjatywy. Włoska i niemiecka. Obie korespondują z postacią wielkiego astronoma z Fromborka. Powodują w czytelniku polskim kontrowersyjne uczucia, gdyż ich ciężar gatunkowy jest różny i z tego też względu niewiele jest szans, by obie sprowadzić do wspólnego mianownika. Ale oddajmy głos faktom. Oto pod koniec 1966 roku Muzeum Kopernikowskie i Obserwatorium Astronomiczne w Rzymie otwary milenijną wystawę kopernikańską. Wystawa była naprawdę imponująca, zgromadziła szereg cennych rzeźb, obrazów, medali. Między innymi eksponowano pierwsze norymberskie wydanie „De revolutionibus”. Niewątpliwa w tym zasługa prof. Massimo Cimino — dyrektora Obserwatorium Astronomicznego w Rzymie, Krystyny Chełkowskiej z Lublina i T. Rostworowskiego, którzy nie szczędzili wysiłków w przygotowanie wystawy.

Nie po raz pierwszy uroczystości kopernikowskie odbywają się we Włoszech. Już w 1873 roku z inicjatywy prof. D. Berti i Filipa Serafini odbyły się uroczystości kopernikańskie z okazji 400 rocznicy urodzin wielkiego astronoma. Inicjatywa wspomnianych Włochów zmierzająca w kierunku założenia Muzeum Kopernika w Rzymie szybko posępowała naprzód po nawiązaniu przez nich współpracy z J. I. Kraszewskim i następnie z dr. Arturym Wołyńskim. Na apel pisarza odpowiedziało społeczeństwo polskie licznymi subskrypcjami i darami. Szczególny był wkład artystów takich jak Gołębski, Brodzki, Rygier, Siemiradzki, którzy przesyłali medale, obrazy, rzeźby i sztychy. Dzięki tym inicjatywom powstało w Rzymie Muzeum Kopernika, które pod nazwą Muzeum Astronomicznego i Kopernikowskiego istnieje po dziś dzień.

Organizatorzy ostatniej wystawy wydali piękny dwujęzyczny polsko-włoski katalog, w którym czytamy słowa prof. Massimo Cimino... „wystawa pragnie być wyrazem naszej żywej sympatii dla narodu polskiego, z którym nas łączy tak wiele więzów historycznych, kulturalnych i bliskości dziejowej”.

Inicjatywę włoską mającą blisko 100-letnie tradycje nie bez uczucia żalenia porównujemy z artykułem „Mikołaj Kopernik — Niemiec, czy Polak” pióra Ericha M. Thobera z „Deutsche Nachrichten” (NRF), który w swym elaboracie stwierdza: „Do potworności naszej najnowszej historii zaliczyć należy... oprócz pozbawienia należących do nas od stuleci terenów... również i konfiskatę niemieckich herosów ducha... jednym z pierwszych wielkich Niemców, których spotkał ten los, był niemiecki astronom Nikolaus Kopernikus... Niesłychanie obrotna i nieprzebiegająca w środkach propaganda polska „zainkasowała” go dla Polski i przez propagandę tę jest on uparcie prezentowany światu jako Polak... Należy więc podkreślić, że na podstawie

wszelkich badań zostało stwierdzone w sposób całkowicie pewny, że polski astronom Mikołaj Kopernik nigdy nie istniał — chyba że w słownictwie polskich fałszerzy historii...”

Dwie inicjatywy i dwie skrajności. Zatrzymując się nad ostatnią, trudno jej przypisać ton rzeczowej argumentacji. Czytając ją, nie sposób pozbyć się wrażenia, że przypomniał się psu, bulgotliwe i ochryple, na moment przed zamknięciem. Ale ostatniego akordu nie należy się obawiać. Przynajmniej od pana M. Thobera.

Ostatecznie można by przejść do porządku dziennego nad tym elaboratem w myśl przysłowia „pies szczeka — karawana idzie dalej”, gdyby nie fakt, że pan Thober nawołuje do niemieckich inicjatyw w związku z przypadającą w 1973 roku 500 rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika.

Oczekując z niecierpliwością na powyższe, przypominamy o zasadach dobrej gry. Bo współzawodnictwo polsko-niemieckie o Mikołaja Kopernika miało dwa oblicza. Jedno ze wszechmiar szlachetne, zmierzające do wszechstronnego zbadań życia i samego dzieła wielkiego astronoma i drugie oblicze polityczne, które miało za cel wywalczenie niemieckości Kopernika.

Dyskusja rozpoczęła się w połowie XVII w. i zapoczątkował ją profesor fizyki Uniwersytetu w Getyndze Jerzy Kristian Lichtenberg wysuwając tezę o niemieckim pochodzeniu uczonego. Ze strony polskiej włączył się do dyskusji Jan Śniadecki — profesor astronomii uniwersytetów w Krakowie i Wilnie. Do tego czasu pochodzenie Mikołaja Kopernika w nikim nie budziło wątpliwości. Współcześni Kopernikowi Niemcy — Marcin Luter i Filip Melancthon nazywali go „sarmackim”, czyli „polskim”. A ten ostatni dawał nawet „sarmacki głupiec”. Tymczasem akcje „sarmackiego głupca” szły w górę i w nieprzyjaznej dla Polski atmosferze kół profesorskich Uniwersytetu w Getyndze sprowokowano dyskusję. Pozytywnym pokłosiem dyskusji było ze strony polskiej i zbiorowe wydanie dzieł Kopernika w roku 1854. Następnie wydano dwie serie studiów Ludwika Antoniego Birkenmajera (Mikołaj Kopernik 1900, Stromata Copernicana, 1924) następnie należy wymienić prace o Koperniku Aleksandra Birkenmajera, „Kłos Panny” Ludwika Hieronima Morstina, oraz „Mikołaj Kopernik — twórca nowego nieba” — 1938 — Jeremiego Wasiutyńskiego. Strona niemiecka wydała wiele szczegółowych rozpraw monograficznych, przyczynków, wydano dwutomową monografię Mikołaja Kopernika pióra Leopolda Prowego, wydano gruntowną książkę E. Zinnera „O powstaniu i rozszerzeniu się nauki kopernikańskiej”.

Mowa artykułowana jest, jak wiadomo, podstawową zdobyczą człowieka. Mając to na uwadze, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że słowa u pana E. Thobera nie spełniają swej podstawowej funkcji przekazania jakiejś myśli i treści, lecz funkcjonalnie mają wprowadzić psią jagotę. I przypominamy o nie tak odległym fakcie, że interpretacja historii przez dyktantów i nieuków doprowadziła już raz do nieobliczalnych skutków.

Zamek w Sandomierzu kombinatem kulturalnym

Zabytkowy zamek w Sandomierzu przekształcony zostanie w duży kombinat kulturalny. W salach zamku znajdzie pomieszczenie muzeum regionalne, powiatowy dom kultury, biblioteka i inne placówki kulturalno-oświatowe. Prace adaptacyjne są w pełnym toku.

Zamek w Sandomierzu należy do najstarszych zabytków architektury w kraju. Obiekt został wzniesiony na miejscu dawnego grodziska w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego i rozbudowany za czasów Zygmunta Starego.

ARTYKUŁ o sytuacji i modelu powiatowych domów kultury zamykamy „Dylematy kultury powiatowej” (Widnokrąg, nr 13 z 26 III br.) wzbudził żywe zainteresowanie pracowników i działaczy kultury. Świadczy o tym szeroka dyskusja, jaką wywołał, publikowana zresztą również na naszych łamach. Wszystkie wypowiedzi potwierdzają moją tezę, że sytuacja w PDK-ach dojrzała do poważnych zmian, że w tych warunkach budżetowych, lokalowych i kadrowych, przy istniejącej szablonowej strukturze i zbyt ogólnikowym programie działania, sformułowanym w ramowym statucie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, placówki te schodzą na margines życia kulturalnego powiatu. Rzecz prosta, iż w jednym artykule nie mogłem ukazać wszystkich trudności i wszystkich niedostatków pracy PDK-ów — dlatego jestem szczerze wdzięczny wszystkim biorącym udział w dyskusji za dorzucenie wielu nowych elementów i podbudowanie argumentami tej artykułu. Pisałem np. o złych warunkach pracy domów kultury w Nisku, Brzozowie czy Kolbuszowej. Z głosów w dyskusji okazało się, że również w fatalnej sytuacji znajduje się placówka w Jarosławiu („Zespoły i kadry” — „Widnokrąg” nr 16). Stwierdziłem, iż często władze powiatowe stosują niewłaściwe kryterium oceny pracy PDK (wyłącznie na podstawie sprawności w obsłudze części artystycznych uroczystości czy akademii). Potwierdził to w pełni i rozszerzył w swej wypowiedzi Michał Czartoryski („Czyba nie kultura przez małe „k”...?” — „Widnokrąg” nr 17). Mówiłem o niskich budżetach, o żałobnie ubogiej bazie finansowej niektórych powiatowych domów kultury i oto w referacie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki, w czasie ostatniej sesji WRN w Rzeszowie stwierdzono, iż PDK-i w Rzeszowskim rozporządzają o połowę mniejszym budżetem od PDK-ów w innych województwach. Wszystkie artykuły dyskusyjne, (opublikowaliśmy 5, nadeszło znacznie więcej) potwierdzały zasadnicze postulaty „Dylematów kultury powiatowej”, ale również wysunęły szereg nowych problemów.

Irena Pitula-Roźniatowska („Kultura od biurka” — „Widnokrąg” nr 15) zarzuca pracownikom domów kultury zarządzenie.

„Przebieg Powiatowy Dom Kultury, to biuro, w którym kierownik

wraz ze sztabem instruktorów — urzędników — urzęduje od godziny 8—15. Telefony, pisma, narady, czasem wyjazdy w teren, skąd przywozi się sprawozdania: papierki, papierki... Po południu, czyli wtedy, kiedy PDK powinien działać, snuje się po nim jakiś jeden dyżurujący instruktor...” — pisze autorka.

Istotnie styl pracy placówek kulturalnych, nie zawsze zresztą z winy pracowników, pozostawia wiele do życzenia. Powinno być odwrotnie — przed południem dyżurujący

ty. Mają dyletanckie, chaotyczne wiadomości o wszystkim i o niczym, zdobywane na różnych kursach i kursikach”.

Tak było dawniej. Dzisiaj, chociaż jest jeszcze sporo ludzi przygodkowych w PDK-ach, większość pracowników to ludzie doświadczeni, zdolni i ciągle podnoszący swoje kwalifikacje poprzez zaoczne studia organizowane przez CPARA i Ministerstwo Kultury i Sztuki. To prawda, iż brak jeszcze właściwej uczelni przygotowującej kadry do

prelekcji lub imprez. Niekoniecznie także dom kultury musi wyłącznie wychowywać lub kształcić w sposób pedantyczny i pryncypialny. Można i trzeba wyjść nieraz na przeciw zainteresowaniom modnym i popularnym w środowisku nastolatków, skokliwiec ich, dostarczyć niefrasobliwej rozrywki... I nie zrażać się niepowodzeniami, i nie zakładać, że „domy kultury powinny być dla ludzi kulturalnych” — przeciwnie — powinny one zamieniać ludzi niekulturalnych w odbiorców kultury. Ale aby to uzyskać trzeba wiele cierpliwości.

Wszyscy na ogół dyskutanci zgodzili się, iż dotychczasowa struktura PDK-ów w istniejących warunkach ich pracy nie zdaje egzaminu. Jedni opowiadali się wyłącznie za działalnością w środowisku, inni za pracą w powiecie o charakterze instruktażowym. I jedni, i drudzy mają rację, gdyż postulują nowy model w świetle potrzeb swojego środowiska. Na pewno nie jest niezbędne potrzebna praca środowiskowa w PDK w Sanoku, ale nie może pościć wielu wysiłków pracy w terenie PDK w Kolbuszowej czy Brzozowie, gdyż tam musi stanowić, jako jedyna placówka, centrum życia kulturalnego miasta. Czyba że będzie nas stać na realne i w pełni wystarczające zaspokojenie wszystkich potrzeb i w mieście, i w powiecie, na co się jednak na razie nie zanosi. Niech więc tymczasem w niektórych powiatkach zastąpią PDK w działalności terenowej szkoły jako ośrodki kultury na wsi.

Mamy nadzieję, że artykuł i głosy dyskusyjne pomogą w opracowaniu takiej koncepcji pracy powiatowych domów kultury i wygospodarowaniu dla nich takiej bazy finansowej, by istotnie stały się, jeśli już nie pałacami, to domami kultury, a nie kramikami i straganami.

J. G.

ZMIANY SĄ KONIECZNE

Próba podsumowania dyskusji o PDK

pracownik, a w godzinach wieczornych winien pracować cały zespół instruktorów. Na problem zarządzenia pracowników kulturalno-oświatowych zwrócił również uwagę sekretarz KW Stanisław Ryba w swoim wystąpieniu na sesji WRN. Irena Roźniatowska słusznie również ukazała zjawisko zrywania współpracy PDK-ów z konsultantami — zjawisko na pewno szkodliwe, gdyż konsultanci często bywali „mózgiem i sercem” pracy kulturalno-oświatowej i reprezentowali wyższy poziom przygotowania i specjalizacji do działalności artystycznej i oświatowej niż etatowi instruktorzy. Warto i trzeba wiązać z domem kultury ludzi twórczych, zaangażowanych i kompetentnych, jeśli tacy w środowisku istnieją, i stwarzać im właściwy klimat do współpracy i właściwe warunki. Na pewno opłaci się wygospodarować dla nich jakieś ryczałty stanowiące rekompensatę za stracony czas.

Natomiast nieco krzywdzi pracowników kultury stwierdzenie autorki, iż „często nie mają żadnych kwalifikacji, nie są fachowcami w żadnej z dziedzin sztuki ani też oświa-

tego zawodu i dopóki taka nie powstanie, nigdy nie osiągną pracownicy k. o. takiego poziomu kwalifikacji, który zapewniłby im pełny sukces w działaniu, ale nie są już oni dzisiaj takimi dyletantami jak przed laty. Słusznie staje w ich obronie Michał Czartoryski i właściciel kryptonimu „Si” na naszych łamach.

Trudno także zgodzić się z pesymistycznym wydziwkiem wypowiedzi Edwarda Zolowskiego („Głowa muru nie przebijesz” — „Widnokrąg” nr 18), opartej na doświadczeniach pracy Domu Kultury w Sędziszowie. Pisze on o zjawiskach obojętności środowiska w stosunku do wysiłku i pracy placówki kulturalnej, o beznadziejnej i złośliwej dewastacji lokalu, o przeszkadzaniu przez młodzież w czasie imprez... Nie wątpię ani na chwilę, że to się zdarza bardzo często i w wielu różnych miejscowościach, ale czy to nie jest sygnał, że dom kultury nie bardzo umie pracować tak atrakcyjnie, takimi formami, aby przyciągnąć do siebie także i tych obojętnych lub przeszkadzających? Nie zawsze wystarcza ogłoszenie wpisów do zespołów artystycznych czy organizowa-

Rzeszowianin — laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Znane są już wyniki odbytego niedawno w Lublinie centralnego przeglądu XIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Reprezentantka młodzieży szkolnej woj. rzeszowskiego, Stanisława Kuniec z Medyki, pow. Przemyśl, otrzymała regulaminowe wyróżnienie.

W kategorii ogólnej, I miejsce uzyskał Stanisław Pawlik z Rzeszowa i nagrodę ufundowaną przez ZG TPPR (wyjazd do Moskwy). W tej samej kategorii wyróżnienie otrzymała Celina Heller z Boguchwały, pow. Rzeszów.

ŚWIĘTY DEMON (III) ZABÓJSTWO

KTO JEST KTO!
KSIĄŻE FELIKS JUSUPOW

Dziadek księcia Feliksa Jusupowa — Elston należał do niższej szlachty. Był jednak przystojnym mężczyzną i dzięki temu udało mu się poślubić jedyną córkę hrabiego Sumarokowa. Po zawarciu małżeństwa uzyskał zezwolenie cara na dodanie do rodzinnego nazwiska tytułu małżonki. Nazwiska i tytuły przeszły później na najstarszego syna, który znowu dzięki korzystnemu wyglądowi zewnętrznemu ożenił się z jedyną córką księcia Jusupowa, a później za zgodą cara przejął również nazwisko i tytuł zony.

Rodzina Jusupowych była tatarskiego pochodzenia i wywodziła swój ród od legendarnego Jusupa Mirzy, który był ponoć na usługach chana Tamerlana. Jeden z młodszych przodków Jusupowów — to już podkomorzny na dworze Piotra Wielkiego, a wszyscy jego potomkowie zajmowali wysokie stanowiska państwowe — byli senatorami, gubernatorami, postami. Elstonowie byli mało zamożną szlachtą, hrabiowie Sumarokowie posiadali już okazałe posiadłości. Niezmierzona była jednak władza księcia Jusupowa, który uzyskał ojciec Feliksa dzięki małżeństwu z jedyną dziedziczką księżęcego rodu.

Niezwykła kariera Elstonów osiągnęła szczytowy punkt dopiero w małżeństwie młodego księcia Feliksa z Iryną Aleksandrowną, siostrzenicą cara. Księżniczka rodu panującego zakochała się w młodym, przystojnym księciu i dzięki temu małżeństwu Feliks Jusupow znalazł się w kręgu najbliższych krewnych cara. Jego żona Iryna była jedną z najpiękniejszych kobiet Petersburga.

WŁODZIMIERZ PURYSZKIEWICZ

Wielki właściciel ziemski w Besarabii był znanym reakcyjnym politykiem i monarchistą. Karierę rozpoczął jako urzędnik do spraw specjalnych jednego z najbardziej okrutnych ministrów spraw wewnętrznych i naczelnikowi policji W. Plewe. Jako delegat w besarabskiej guberni do drugiej, trzeciej i czwartej Dumy Państwowej, i jeden z przywódców jej reakcyjnego skrzydła zasłynął ze swych pogromowo-chuligaskich występów. Przez jego

usta — pisał Lenin — przemawiał dziki obszarnek rosyjski i stary dzierzynord.

Puryszkiewicz był jednym z założycieli monarchistycznych, czarnosecinnych organizacji — Związku Narodu Rosyjskiego i Związku Michała Archanioła — grupujących najbardziej wsteczne i reakcyjne elementy, które krwawo zapisały się w walce przeciwko ruchowi rewolucyjnemu w 1905—1907 latach.

Odkąd zawiodły nadzieje Puryszkiewicza na uzyskanie stanowiska ministra spraw wewnętrznych, głosił publicznie, przy każdej sposobności, że Rasputin ponosi wyłączną winę za wszystkie niepowodzenia we wewnętrznej Rosji i klęskę na froncie. Był dobrym mówcą, nic też dziwnego, że jego oskarżenia wygłaszane w Dumie wywoływały obrzybnienie poruszenie.

Gdy książę Jusupow zapoznał się w 1916 roku z jedną ze specjalnie gwałtownych mów Puryszkiewicza doszedł do wniosku, że poseł do Dumy jest właśnie tym człowiekiem, który weźmie czynny udział w spisku przeciwko Rasputinowi.

WIELKI KSIĄŻE

DYMITR PAWŁOWICZ

Porucznik trzeciego pułku ułanów gwardii był jedynym synem wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza. Należał on do ścisłej rodziny carskiej i uchodził za jednego z najprzystojniejszych i najelegantszych młodzieńców i budził podziw wśród arystokratycznych oficerów gwardii. Wielki książę spodobał się również Feliksowi Jusupowowi, któremu nie było trudno nawiązać przyjaźń z Dymitrem i wciągając go do spisku.

WIZYTA NA GROCHOWEJ

Szesnastego grudnia o godzinie 23 w pałacu Jusupowych wszystko było przygotowane do zamachu. W jadalnym na stole stał samowar i patera z ciastkami i słodyczami, które Rasputin bardzo lubił, taca z winem i kieliszkami. Kilka minut później przybył książę Dymitr Pawłowicz i reszta uczestników zamachu. Jusupow wyszedł na ich spotkanie, potem wszyscy przeszli do stołowego, by obejrzeć teren, gdzie miał się rozegrać ostatni akt dramatu.

Jusupow wyjął z kredensu pudełeczko zawierające truciznę i podał je doktorowi Łazowertowi. Ten nalożył gumowe rękawiczki, wyjął z pudełka kryształki cyjanu, rozkruszył na proszek i naszpikował nim ciastka. Należało jeszcze nasypać trochę sproszkowanego kryształków do kieliszków. Zdecydowali się jednak uczynić to w ostatniej chwili przed przyjazdem „ojczulka”, aby trucizna nie straciła swej mocy przez parowanie. Dozy trucizny były obrzybnie. Lekarzy zapewniali, że każda porcja jest wielokroć silniejsza od dawki, która powoduje natychmiastową śmierć.

Spiskowcy postanowili, że po wyjściu Jusupowa i Łazowerta po Rasputina, wielki książę Dymitr, Puryszkiewicz i Suchotin przejdą na pierwsze piętro, do gabinetu i nastawią gramofon, by muzyką wprowadzić Rasputina w dobry humor i usunąć wszelkie podejrzenia.

Łazowert przebrał się na szofera, a książę Feliks nalożył na siebie obrzybnie jutro i czapkę z nasusznikami, by ukryć twarz. Po kilku minutach jazdy znaleźli się na ulicy Grochowej, gdzie mieszkali „starzec”.

Na podwórzu Jusupow natknął się na stróża, który nie chciał go wpuścić do Rasputina tłumacząc, że jest już późna godzina. Z trudem udało się księciu przekonać dozorcę, że „ojczulek” go wzwiał i czeka na niego.

Jusupow tylnymi schodami dostał się do mieszkania. Rasputin już czekał na niego. Był ubrany w białą jedwabną bluzę wyszywaną w chabry i opasany grubym sznurem z dużymi chwastami, szarawary z czarnego aksamitu i długie, nowiuteńkie buty. Narzucił na siebie długie jutro, ubrał kalosze i wzięwszy księcia pod ramię sprowadził go po schodach na dół. Samochód ruszył. Książę obserwował ulicę przez tylne okienko, chcąc się upewnić, czy nie są śledzeni. Wszędzie było pusto. Jechali okrężnymi bezludnymi ulicami na Mojkę. Mięgli otwartą bramę pałacu i podjechali do bocznej wejścia.

ZAGRAJ COŚ WESOŁEGO...

Wchodząc do pałacu usłyszeli dźwięki popularnych piosenek, wydobywające się z gramofonu. Rasputin zatrzymał się, aby posłuchać.

— Co to takiego? Przyjście? — spytał.

— Nie, żona gości kilka osób u siebie; ukrócie odjadą — rzekł książę. — A my tymczasem napijemy się herbaty.

Zeszli na dół do jadalni. Rasputin zdjął jutro i począł się rozglądać po pokoju. Wreszcie usiadł przy stole i rozmowa potoczyła się na temat wspólnych znajomych.

— Grzegorz Jęfimowicz — ciągle obawia się pan spisku na swoje życie? — zapytał Jusupow.

— Tak. Dla wielu ludzi jestem niewygodny, gdyż zawsze mówię prawdę. Wam, arystokratom, nie podoba się, że zwykły chłop chodzi sobie po pałacach. Ale ja się nie obawiam, nic złego mi nie zrobią. Nikt mnie nie śmie tknąć.

Zwykły temat jego rozmów wkrótce się wyczerpał i Rasputin poprosił herbaty. Książę podsunął mu talerz z zatrutymi ciastkami. Z początku odmówił, ale nieco później zjadł jedno, a potem drugie. Cyjanek potasu powinien był wywrzeć natychmiastowy skutek, tymczasem Rasputin ku największemu zdumieniu księcia rozmawiał dalej, jak gdyby nic się nie stało. Jusupow zaproponował mu, by skosztował krymskiego wina. Chętnie się zgodził.

Książę natłuszył mu do jednego z kieliszków, w którym znajdował się cyjanek i obserwował każdy jego ruch,

spodziewając się, że to będzie ruch ostatni. Lecz Rasputin pił powoli, delektując się winem i pociągając małymi łykami jak znałca. Na jego twarzy nie było widać najmniejszych objawów działania trucizny. Od czasu do czasu podnosił tyłkę rękę do gardła, jak gdyby miał trudności w przełykaniu. Wreszcie podniósł się i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

— Czy coś się stało? — zapytał Jusupow.

— Nie. — Małe podrażnienie gardła.

Nastąpiła szarpająca nerwy cisza.

— Doskonałe wino. — Należy jeszcze trochę — poprosił Rasputin, wyciągając rękę, potem jednym haustem opróżnił kieliszek. Trucizna nie działała. „Ojczulek” dalej chodził po pokoju. Pozostał trzeci i ostatni kieliszek.

Czas biegł. Wskazówki zegara wskazywały pół do trzeciej. Rasputin do-



Rys. J. SIENKIEWICZ

Kalman Segal

NA ZBOCZACH PARNASU

Autografy

Zabawna historyjka przydarzyła się zasłużonemu prozaikowi, panu N. W trakcie rozdzielania autografów, rozstargniony pisarz nie zauważył, że pewien wyrafinowany czytelnik podsunął mu do podpisania blankiet wekslowy in blanco.

Otrzymałszy cenny podpis literata, pomysłowy oszust zażądał wykupienia weksla za kwotę 20 tys. złotych.

Ta bezcelna propozycja nie zaskoczyła znakomitego pisarza, który zna wartość swego podpisu.

Ządana kwota nie wydała mu się wygórowana.

Fragment książki

O utalentowanej, a przede wszystkim bardzo przystojnej poetce W. Z. krąży od pewnego czasu złośliwa anegdota, iż podczas spotkania z czytelnikami, jeden sympatyczny staruszek poprosił poetkę o odczytanie fragmentu Książki Kucharskiej, jako że — zdaniem owego sędziwego człowieka — jest to dziełko nader pożyteczne i przemawiające do ludzkiej wyobraźni.

Z naszej strony pragniemy wyjaśnić, że powyższe wydarzenie nie dotyczy poetki W. Z. W istocie bowiem rzecz wydarzyła się po prelekcji pewnego krytyka, którego nazwisko na każde życzenie czytelników gotowi jesteśmy opublikować. Zawsze cenimy sobie dokładność i prawdę.

Metody krytyków

Pewien młody i dobrze zapowiadający się nowelista i dramaturg przez długi czas zarzucał swoimi rękopisami biurko bezlitosnego krytyka, pana N. Odwiedzał go codziennie w biurze redakcyjnym, a nawet w mieszkaniu prywatnym.

Niedawno krytyk wpadł na szatański pomysł: podczas kolejnej wizyty młodego twórcy wdał się z nim w przyjazną pogawędkę, zapytał jak mu się powodzi i zaproponował mu pożyczkę stu złotych.

Wzruszony dramaturg pożyczkę przyjął z wdzięcznością i przestał odwiedzać perfidnego krytyka.

Ostatnio dowiadujemy się, że inny młody literat zjawił się ze słusznym żądaniem podniesienia kwoty pożyczek do pięciuset złotych. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Z RZESZOWA

na mistrzostwa Europy

Mistrzostwa Europy Tańca Towarzystwa — 1967 r. zorganizowano w dwóch miejscowościach NRF — Wiesbaden i Karlsruhe. W pierwszej z nich tańczono 27 maja o palmę pierwszeństwa w klasie tańców Ameryki Łacińskiej. Reprezentantami Polskiego Klubu Tanecznego byli Zofia i Ryszard Teperkowie z Warszawy, którzy dotychczas największe triumfy święcili w tańcach... standardowych.

10 VI rozegrany zostanie w Karlsruhe turniej tańców właśnie standardowych, w którym głównie ocenia się walca, bostona i tango. Na tę część Mistrzostw Europy Polski Klub Taneczny deleguje po-

pularną już na parkietach europejskich parę taneczną z Rzeszowa — Barbarę i Adama Koniecznych. Wszystkie wróble wiedzą, że najmocniejszą pozycją tej pary są właśnie tańce Ameryki Łacińskiej, i w nich nasi reprezentanci sami najlepiej się czują.

Mistrzostwa taneczne mają zawsze coś z atmosfery zawodów sportowych. Może i stąd ta dziwna taktyka Polskiego Klubu Tanecznego? Zaciśnijmy więc kićki mocno i naszym reprezentantom życzymy śliskiego parkietu!

M. C. G.



Tańczą Barbara i Adam Konieczni.

Fot. JERZY OLMA



JÓZEF KOBAK — kierownik Klubu Fabrycznego Rafinerii Niegłowice.

Rys. J. SIENKIEWICZ

Perspektywy modernizacji kin wiejskich

W dniu 22 maja br. wiceminister kultury i sztuki Tadeusz Zaorski przybył do Rzeszowa na spotkanie poświęcone sytuacji kin państwowych i społecznych, które odbyło się w gmachu Prez. WRN. Zastępca przewodniczącego Prez. WRN Mieczysław Kaczor i dyrektor WZK Józef Rozborski przedstawili w czasie spotkania stan techniczny bazy lokalowej kin, szczególnie wiejskich, niedociągnięcia w rozprawdaniu kopii filmowych i PKF oraz inne trudności występujące na naszym terenie.

Wiceminister Zaorski poinformował zebranych o zwiększeniu funduszu filmowego o 70 milionów rocznie w skali krajowej. Dzięki temu województwo rzeszowskie otrzyma od 1,5-2 milionów rocznie więcej niż dotąd. Za tę kwotę można będzie remontować dodatkowo 5-6 kin wiejskich co roku. Zapewnił, iż zostanie zwiększona w kraju produkcja projekcyjnych aparatów stabilnych, że planuje się modernizację kin wiejskich przez wprowadzenie panoramy na tasmie 16 mm oraz stwierdził, iż przygotowuje się uchwałę uznającą budowę kin za inwestycje szybko rentujące. To pozwoli zaciągnąć pożyczki bankowe na wzniesienie budynków kin. W wyniku tych decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki w dość krótkim czasie stanie bazy kin, zwłaszcza we wsiach i małych miasteczkach, wkrótce nastąpi poprawa.

Weryfikacja instruktorów zespołów artystycznych

Przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie działa powołana zarządzeniem przewodniczącego Prez. WRN komisja do przeprowadzenia weryfikacji instruktorów amatorskich zespołów artystycznych. Podlegają jej instruktorzy prowadzący w placówkach k.o. amatorskie zespoły artystyczne (muzyczne, taneczne, teatralne, plastyczne, filmowe, tańca towarzyskiego i fotograficzne) oraz osoby udzielające tym zespołom pomocy artystycznej i metodycznej. Weryfikacja nie dotyczy jedynie instruktorów prowadzących zajęcia w szkołach podległych Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Zgłoszenia przyjmują do 30 czerwca Powiatowe Domy Kultury oraz WDK, gdzie można zasięgnąć również bliższych informacji.

Zainteresowanych informujemy, że celem akcji jest dokonanie oceny kwalifikacji instruktorów oraz zaliczenie ich do odpowiednich kategorii. Brane będą pod uwagę kryteria przydatności do zawodu, postawa społeczna, wykształcenie, wiedza zawodowa, staż pracy i osiągnięcia artystyczne i wychowawcze. Zaszeregowanie do odpowiednich kategorii instruktorskich dokonują wyłącznie komisje weryfikacyjne. Nadmienić jeszcze należy, że zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z 1 sierpnia 1966 r. do pracy z zespołami amatorskimi można przyjmować jedynie osoby posiadające odpowiednie kwalifikacje.

(stanski)

POLONICA KULTURALNE

POLKA LAUREATKA KONKURSU „PRASKIEGO JARA”

Poza koncertami i innymi imprezami muzycznymi „Praskiego Jara” corocznie podczas jego trwania mają miejsce różne konkursy, m. in. kompozytorski i skrzypcowy. W tym roku konkurs objął także śpiew. Laureatką została Polka Barbara Zagorzanka z Teatru Muzycznego w Bydgoszczy. Zajęła ona trzecie miejsce wspólnie z Japonką Tokio Hirata. Pierwszego miejsca nie przyznano, zaś dwa drugie zdobyły ex aequo Jana Smitkova (CSRS) i Anegina Jefremowa (ZSRR).

WYSTĘPY ZESPOŁU KAMERALNEGO FN W SZWAJCARII I FRANCJI

Z kolejnego tournée zagranicznego powrócił Zespół Kameralistów Filharmonii Narodowej pod kierunkiem Karola Teutscha. Nasi muzycy koncertowali w Szwajcarii i Francji, odnosząc w obu krajach ogromne sukcesy. Wraz z zespołem występowali soliści — Stefan Kamasa (altówka) i Krzysztof Jakowicz (skrzypce).

Koncert warszawskich kameralistów zainaugurował w Chaux de Fonds „Dni Kultury Polskiej w Szwajcarii”. Drugim miastem w Szwajcarii było Leloche. Następnie zespół udał się do Francji, gdzie

wziął udział w Festiwalu „Mai de Versailles”. Impresaria, zarówno we Francji, jak i w Szwajcarii zaproponowali naszemu zespołowi dłuższe tournée po tych krajach.

Prasa szwajcarska i francuska nie szczędzi słów uznania dla polskich kameralistów. W superlatywach oceniany jest nie tylko zespół, lecz również zaprezentowane w programie utwory muzyki polskiej — dawnej i współczesnej — Jarzębskiego, Baciewiczówny, Góreckiego i in.

ZAGRANICZNY MODEL DLA POLSKIEGO FOTOGRAFIKA

Polski artysta fotografik z Warszawy Marian Gadzalski nagrodzony został medalem na Międzynarodowej Wystawie Fotograficznej „Canada 1967” w Ottawie. Medal został ufundowany przez Stowarzyszenie Fotograficzne Ameryki jako nagroda za doskonałość artystyczną w dziedzinie fotografii czarno-białej.

KAROL STRYJA NAGRYWAŁ W NRF MUZYKĘ POLSKĄ I ROSYJSKĄ

Po tygodniowym pobycie w NRF powrócił do kraju znakomity nasz dyrygent, dyrektor Filharmonii Śląskiej w Katowicach — Karol Stryja. Dla rozgłośni radiowej w Stuttgarcie nagrał on

Zdarzenia tygodnia

Z okazji Dnia Działacza Kultury odbyło się w Rzeszowie zorganizowane przez Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych spotkanie aktywów kulturalnego województwa rzeszowskiego. W uroczystości wzięli udział: sekretarz KW PZPR Stanisław Ryba, kierownik Wydz. Kultury Prez. WRN Władysław Czajewski, członkowie Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych, kierownicy placówek k. o. oraz aktywi. Podczas spotkania podsumowano wyniki Festiwalu oraz wręczono zasłużonym działaczom k. o. dyplomy, listy gratulacyjne i nagrody.

W ubiegłą niedzielę i poniedziałek Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim Związku Teatrów Amatorskich zorganizowały 9 spotkań teatralnych z aktorami Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej. Imprezy odbyły się w Mirocinie, pow. Przeworsk, Warzycach, pow. Jasło, Stobiernej, Wysokiej Głogowskiej, Zarzeczcu i Siedliskach, pow. Rzeszów oraz Gliniku, pow. Ropczyce. Podobne spotkania w Munińcu Dużym, Ostrowie, Świątem i Sońnicy zorganizował jarosławski Powiatowy Dom Kultury.

W ramach imprez z okazji Dni Rzeszowa w Muzeum Okręgowym otwarto wystawę exlibrisu woj. rzeszowskiego na tle exlibrisu polskiego. Podczas uroczystości związanych z otwarciem wystawy doc. dr Andrzej Ryszkiewicz wygłosił interesujący odczyt n. t. „Exlibris w Polsce na przestrzeni wieków”.

Z tej samej okazji w sobotę, 27 ub. miesiąca w rzeszowskim Domu Sztuki otwarto wystawę malarstwa, grafiki i rzeźby rzeszowskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków. Równocześnie w Domu Sztuki czynna jest wystawa projektów architektonicznych i urbanistycznych Rzeszowa.

W ubiegłą niedzielę zakończony został III Doroczny Przegląd Amatorskich Zespołów Dramatycznych środowisk wiejskich pow. debickiego, zorganizowany przez Powiatowy Ośrodek Instrukcyjno-Methodyczny, Zarząd Powiatowy ZMW oraz Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną, w którym uczestniczyło 11 zespołów. W imprezie finałowej wzięły udział dwie najlepsze z Łęk Górnych („Grzech” S. Zeromskiego) oraz z Gumnisk („Pan! Dulska przed sądem” St. Iłowskiego). I miejsce zajęli amatorzy z Łęk.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Rzeszowie narada dyrygentów orkiestr dętych OSP, zorganizowana przez Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. Omówiono zagadnienia metodyki prowadzenia zespołów, dyrygowania oraz zasady organizacyjne Festiwalu Orkiestr Dętych.

W niedzielę odbywa się w Przeworsku pierwszy w województwie przegląd rejonowy. Po południu z okazji wręczenia sztandaru OSP na stadionie w Przeworsku odbędzie się koncert uczestników przeglądu. Podobna impreza rejonowa odbędzie się w późniejszym terminie w Sędziszowie. Wytypowane zespoły wezmą udział w przeglądzie wojewódzkim.

„WARSZAWA I WŁOSI W WARSZAWIE”

W pierwszych dniach czerwca zostanie otwarta w Rzymie wystawa „Warszawa i Włosi w Warszawie”. Będzie to rewanż za eksponowaną w stolicy, w ramach współpracy Stołecznej Rady Narodowej z władzami miejskimi Rzymu, wystawę „Spojrzenie na Rzym”.

Wśród najcenniejszych eksponatów, które zostaną zaprezentowane w Rzymie znajdują się m. in. obrazy Canaletta, Lampiego, Bacciarelli, tkaniny artystyczne, porcelana, militaria, stfrodruki, pamiątki historyczne.

WYSTAWA PLAKATU POLSKIEGO W CONSTANTINE

W największym mieście wschodniej Algierii — Constantine, otwarta została wystawa plakatów polskiego, zorganizowana staraniem ambasady PRL i władz miejscowych. W foyer miejscowego teatru zgromadzone kilkadziesiąt plakatów — dzieł najwybitniejszych naszych grafik. Ekspozycja czynna będzie 2 tygodnie.

(KI — PAP).